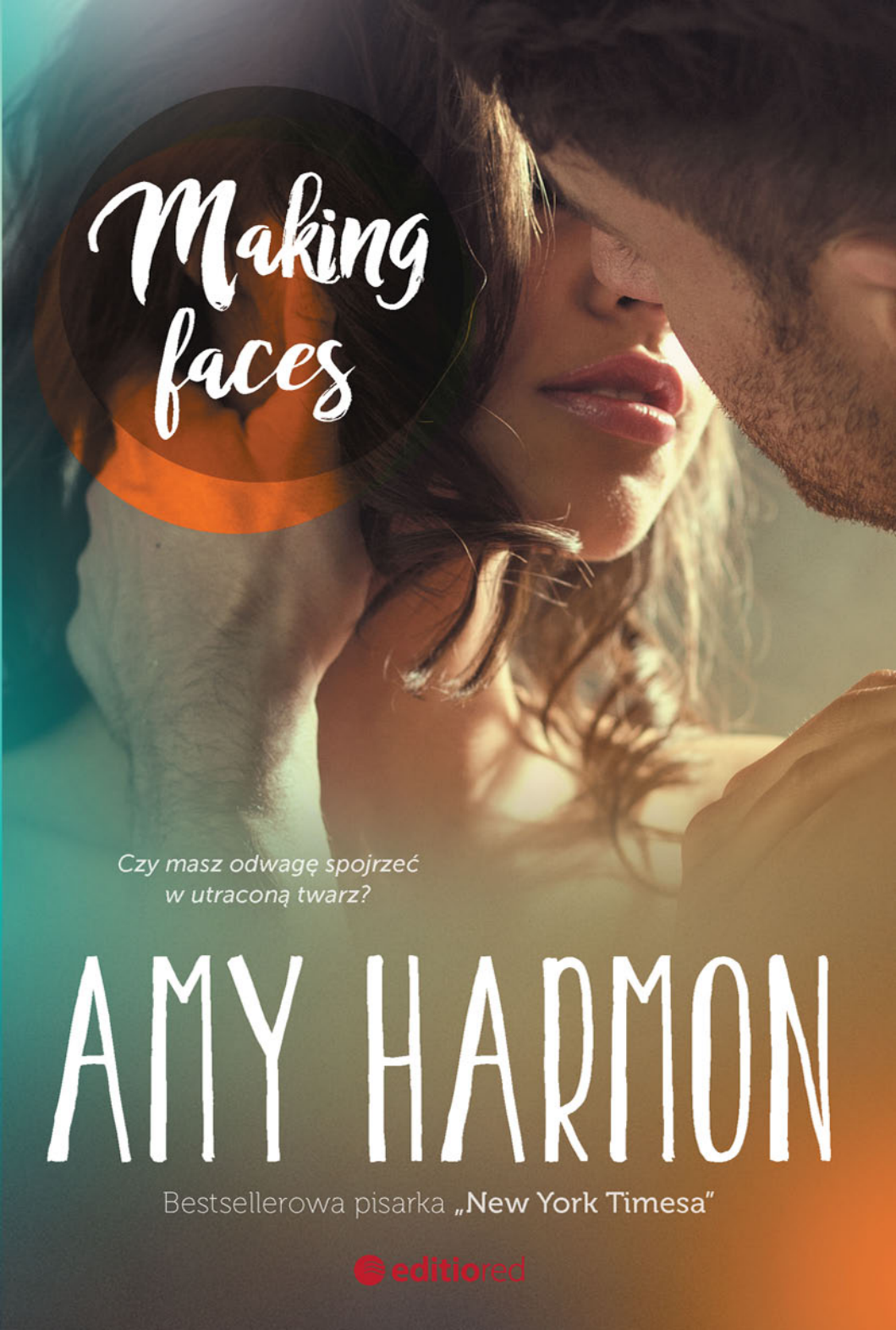




Making faces

*Czy masz odwagę spojrzeć
w utraconą twarz?*

AMY HARMON

Bestsellerowa pisarka „New York Timesa”

Tytuł oryginału: Making Faces
Tłumaczenie: Joanna Sugiero
ISBN: 978-83-283-1949-3
Copyright © 2013 by Amy Harmon

Projekt okładki: ULABUKA

Without limiting the rights under copyright reserved above, no part of this publication may be reproduced, stored in or introduced into a retrieval system, or transmitted, in any form, or by any means (electronic, mechanical, photocopying, recording, or otherwise) without the prior written permission of the above author of this book.

Polish edition copyright © 2017 by Helion S.A.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Zostać gwiazdą albo superbohaterem

Rozpoczęcie roku szkolnego — wrzesień 2001

W sali gimnastycznej było tak głośno, że Fern musiała krzyczeć Baileyowi prosto do ucha. Bailey mógłby z powodzeniem sam manewrować swoim wózkiem inwalidzkim w tłumie uczniów, ale Fern wołała go pchać, żeby być bliżej niego.

— Widzisz Ritę? — zawołała, przemierzając wzrokiem całą salę.

Rita wiedziała, że muszą usiąść na najniższych trybunach, żeby Bailey mógł ustawić swój wózek obok nich.

Bailey uniósł rękę, a Fern podążyła wzrokiem za jego palcem i zobaczyła Ritę, która intensywnie do nich machała. Jej piersi delikatnie podskakiwały, a puszyste blond włosy miękko opadały na ramiona. Przedostali się przez tłum i podeszli do niej. Od tego momentu Bailey sam już prowadził swój wózek. Fern usiadła w drugim rzędzie tuż za Ritą, a Bailey ulokował się obok ławki.

Fern nie znosiła tych szkolnych zgromadzeń organizowanych przed meczami. Była mała, dlatego inni uczniowie często ją popychali i przygniatali, bez względu na to, gdzie usiadła. Dopingowanie drużyny i głośne tupanie w ogóle jej nie interesowało. Westchnęła na myśl o trzydziestu minutach krzyków, głośnej muzyki i pozostałych rytuałów, których celem było wprawianie wszystkich obecnych w zbiorowy amok.

— Proszę wstać do hymnu narodowego — zadudnił głos, a mikrofon zaskrzeczał w proteście, sprawiając, że wiele osób obecnych na sali zaczęło się krzywić i zasłaniać uszy.

Po chwili zrobiło się cicho.

— Chłopcy i dziewczęta, dzisiaj mamy dla was niespodziankę.

Słowa te wypowiedział Connor O'Toole, znany również jako Beans, który trzymał w ręce mikrofon i uśmiechał się tajemniczo. Beans zawsze miał mnóstwo pomysłów i umiał przyciągnąć uwagę publiczności. Miał korzenie irlandzko-hiszpańskie, a jego zadarty nos, błyszczące orzechowe oczy i złowieszczy uśmiech kontrastowały z ciemną karnacją. Miał dar przemawiania. Od razu było widać, że mając w ręce mikrofon, czuje się jak ryba w wodzie.

— Wasz i mój przyjaciel, Ambrose Young, przegrał zakład. Obiecał, że jeśli wygramy nasz pierwszy mecz, zaśpiewa dzisiaj hymn narodowy na oczach wszystkich kibiców.

Przez salę przebiegła fala szeptów; na trybunach zrobiło się głośniejsze.

— Ale my nie tylko wygraliśmy nasz pierwszy mecz. Wygramy też drugi! — Publiczność odpowiedziała mu radosnymi okrzykami i tupaniem. — Oto człowiek, który dotrzymuje słowa. Ambrose Young zaśpiewa teraz hymn narodowy — skończył zapowiedź Beans i skinął mikrofonem na przyjaciela.

Beans, mimo że chodził już do najstarszej klasy, był jednym z najniższych zawodników w drużynie i bardziej nadawał się na zapaśnika niż na futbolistę. Ambrose również był uczniem najstarszej klasy, jednak on miał zupełnie inną sylwetkę. Wyraźnie górował nad Beansem, a obwód jego bicepsa był taki sam jak obwód głowy Beansa. Wyglądał jak bohater z okładki romansu. Nawet jego imię brzmiało tak, jakby należało do amanta z jakiejś erotycznej powieści. Fern się na tym znała. Przeczytała tysiące takich książek. Ich schemat był zawsze taki sam: samiec alfa, pięknie wyrzeźbione mięśnie brzucha, oszałamiający wygląd i zawsze to samo szczęśliwe zakończenie. Ale z Ambrose'em Youngiem nikt nie mógł się równać. Ani w fikcji, ani w prawdziwym życiu.

Ambrose Young był dla Fern ideałem piękna, greckim bogiem wśród śmiertelników, bohaterem bajek i kinowych romansów. W przeciwieństwie do innych chłopców miał długie włosy, które opa-

dały mu na ramiona. Czasami odgarniał je do tyłu, żeby odsłonić oczy — piękne, brązowe, otoczone długimi rzęsami. Doskonale zarysowana kwadratowa szczęka nadawała mu surowego wyglądu i sprawiała, że nie był przesadnie ładny. Męskości dodawało mu również to, że w wieku osiemnastu lat miał 190 cm wzrostu bez butów, ważył 97 kilogramów, a jego ciało było pięknie umięśnione, od ramion aż po doskonale ukształtowane łydki.

Po mieście krążyła plotka, że matka Ambrose'a Lily Grafton dawno temu, gdy pojechała do Nowego Jorku w poszukiwaniu sławy, wdała się w romans z włoskim modelem prezentującym bieliznę. Ich związek gwałtownie się zakończył, gdy mężczyzna dowiedział się, że Lily jest z nim w ciąży. Skruszona wróciła do domu, gdzie znalazła pocieszenie w ramionach starego przyjaciela, Elliotta Younga. Po sześciu miesiącach wzięli ślub, a Elliott powitał na świecie jej synka. Całe miasteczko bacznie obserwowało chłopca. Im był starszy, tym bardziej widoczna była różnica między drobnym jasnowłosym Elliottem Youngiem a jego przystojnym synem o ciemnych włosach i oczach, który wyglądał jak — no cóż — model z reklamy bielizny. Kiedy Ambrose miał czternaście lat, Lily odeszła od Elliotta Younga i przeprowadziła się do Nowego Jorku, żeby odnaleźć prawdziwego ojca Ambrose'a. Nikogo w miasteczku szczególnie to nie zdziwiło. Powszechne zdumienie budził jednak fakt, że czternastoletni Ambrose pozostał z Elliottem w Hannah Lake.

W tamtym czasie wszyscy już dobrze znali Ambrose'a i zastanawiali się, dlaczego postanowił zostać z ojcem. Chłopiec umiał rzucać oszczepem jak mityczny wojownik. Kiedy grał w futbol, przebijał się przez drużynę przeciwników tak, jakby to była armia plastikowych żołnierzyków. To dzięki niemu lokalna drużyna wyszła z małej ligi i dostała się do okręgowych mistrzostw. Kiedy miał zaledwie piętnaście lat, opanował wsad do kosza. Te wszystkie osiągnięcia budziły podziw, ale w Hannah Lake w Pensylwanii najważniejszym sportem były zapasy — do tego stopnia, że w dniach, w których odbywały się walki, firmy kończyły pracę wcześniej, żeby wszyscy mogli obejrzeć zawody,

a stanowe rankingi były śledzone tak pilnie jak wyniki loterii. Dlatego to właśnie umiejętność walki na macie sprawiła, że Ambrose zyskał status miejscowej gwiazdy.

Gdy Ambrose wziął do ręki mikrofon, na trybunach natychmiast zrobiło się cicho. Wszyscy z napięciem czekali, aż zacznie śpiewać, spodziewając się spektakularnej porażki. Ambrose był znany ze swojej siły, doskonałego wyglądu i sprawności fizycznej, ale jeszcze nikt nigdy nie słyszał, jak śpiewa. Cisza zaczęła gęstnieć pod ciężarem oczekiwania. Ambrose odrzucił włosy do tyłu i włożył rękę do kieszeni, jakby czuł się trochę skrupowany. A potem wbił wzrok we flagę i zaczął śpiewać.

— *Oh, say can you see, by the dawn's early light...*

Z trybun dało się słyszeć stłumione westchnienie. Nie dlatego, że Ambrose śpiewał źle, lecz dlatego, że robił to wspaniale. Głos Ambrose'a Younga idealnie pasował do jego doskonałej całości. Był aksamiitny, głęboki i bogaty. Gdyby czekolada umiała śpiewać, to brzmiałaby właśnie jak Ambrose Young. Fern zadrżała, czując, jak jego głos owija się wokół niej, zakotwicza się w jej brzuchu i ciągnie ją w dół. Nieświadomie zamknęła oczy ukryte za grubymi okularami i pozwoliła, żeby te cudowne dźwięki ją obmyły. To było niesamowite.

— *O'er the land of the free...* — Głos Ambrose'a wzniósł się na najwyższy ton, a Fern poczuła się tak, jakby weszła na Mount Everest: bez tchu, pełna energii i triumfująca. — *... and the home of the brave!* — Tłum wokół niej zaryczał, ale ona ciągle jeszcze słyszała w głowie ostatnią nutę.

— Fern! — zadźwięczał głos Rity.

Rita kopnęła lekko koleżankę, lecz ta ją zignorowała. Fern była teraz w innym świecie. W świecie, w którym rządził najpiękniejszy (jej zdaniem) głos, jaki istnieje.

— Fern przeżywa swój pierwszy orgazm — zachichotała jedna z koleżanek Rity. Fern otworzyła szeroko oczy i zobaczyła Ritę, Bailey'a i Cindy Miller, którzy przyglądali się jej z szerokim uśmie-

chem na twarzy. Na szczęście oklaski i wivaty były tak głośne, że nikt inny nie usłyszał upokarzającego komentarza Cindy.

Fern — niska i blada, rudowłosa i całkowicie nijaka — wiedziała, że należy do tych dziewczyn, które łatwo się ignoruje i o których nikt nigdy nie marzy. Przeszła przez okres dzieciństwa bez żadnych dramatów, ale również i bez większych sukcesów, doskonale świadoma swojej przeciętności.

Rodzice Fern, podobnie jak Zachariasz i Elżbieta, rodzice biblijnego Jana Chrzciciela, byli dość wiekowi, gdy dowiedzieli się, że ich rodzina się powiększy. Pięćdziesięcioletni Joshua Taylor, popularny pastor w małym miasteczku Hannah Lake, był w szoku, gdy kobieta, którą poślubił piętnaście lat wcześniej, ze łzami w oczach wyznała mu, że jest w ciąży. Nie potrafił wydusić z siebie słowa i zaczął się trząść. Gdyby twarz jego 45-letniej żony Rachel nie promieniowała radością, pewnie uznalby, że ta po raz pierwszy zrobiła mu psikusa. Fern urodziła się siedem miesięcy później. Była nieoczekiwanym cudem, a całe miasto świętowało jej narodziny razem z uwielbianą przez wszystkich parą jej rodziców. Dla Fern było to dość ironiczne, że chociaż została uznana za cud, jej życie było bardzo dalekie od cudu.

Zdjęła okulary i zaczęła je czyścić rąbkiem koszulki. Dzięki temu rozbawione twarze otaczających ją koleżanek nieco się rozmyły. A niech się śmieją. Liczyło się tylko to, że jest podekscytowana i oszołomiona, zupełnie jak po przeczytaniu satysfakcjonującej sceny miłosnej w ulubionej powieści. Fern Taylor kochała Ambrose'a Younga, od kiedy skończyła dziesięć lat. Już raz kiedyś słyszała, jak jego młody głos wznosi się wysoko w zupełnie innej piosence. Jednak w tym momencie osiągnął on zupełnie nowy poziom piękna, wprowadzając Fern w zachwyt połączony z niedowierzaniem, że jeden chłopiec może być aż tak utalentowany.

Sierpień 1994

Fern postanowiła odwiedzić Bailey'a. Nudziło jej się. Przeczytała już wszystkie książki, które wypożyczyła z biblioteki tydzień temu. Bailey siedział nieruchomo na cementowych schodach prowadzących do drzwi wejściowych swego domu i skupiał wzrok na czymś znajdującym się na chodniku tuż naprzeciwko. Z zadumy wytrąciła go stopa Fern, która prawie dotknęła przedmiotu jego fascynacji. Głośno wrzasnął, a Fern zapiszczała, gdy zobaczyła ogromnego brązowego pająka zaledwie kilka centymetrów od swojej stopy.

Pająk kontynuował swój spacer, powoli przemierzając długi odcinek betonowego chodnika. Bailey wyjaśnił, że obserwuje go od pół godziny, ale woli to robić z daleka, bo to w końcu jest pająk i jest obrzydliwy. Fern nigdy nie widziała większego pajaka. Jego ciało miało wielkość pięciocentówki, ale razem z chudymi odnóżami był tak duży jak moneta pięćdziesięciocentowa. Bailey był nim wyraźnie zachwycony. W końcu był chłopcem, a pająk był obrzydliwy.

Fern usiadła obok niego i razem z nim patrzyła, jak pająk przemierza chodnik przed domem Bailey'a. Pająk szedł powoli, niczym starzec na spacerze, który nigdzie się nie spieszy, niczego nie boi i nie ma żadnego konkretnego celu — starszy mieszkaniec miasta o długich, patykowatych nogach, który starannie stawia każdy krok. Obserwowali go, oczarowani jego przerażającym pięknem. Wtedy Fern przyszła do głowy zaskakująca myśl. On był piękny, mimo że się go bała.

— Jest fajny — powiedziała z zachwytem.

— No ba! Jest wspaniały! — powiedział Bailey, nie odrywając od pajaka wzroku. — Szkoda, że nie ma ośmiu nóg. Ciekawe, dlaczego Spider-Manowi nie urosło osiem nóg po tym, jak został ukąszony przez radioaktywnego pajaka. Zyskał doskonały wzrok, nadludzką siłę i zdolność do tkania sieci. Ale czemu nie urosły mu dodatkowe nogi? Hej, a może jad pajaka leczy dystrofię mięśniową i jeśli koleżka mnie ukąsi, urosnę duży i silny? — zastanawiał się na głos Bailey, drapiąc się po policzku. Wyglądał, jakby na serio rozważał tę opcję.

— Ja bym nie ryzykowała. — Fern się wzdrygnęła. Oboje znów wpadli w trans i żadne z nich nie zauważyło chłopca jadącego po chodniku na rowerze.

Chłopiec zobaczył, że Bailey i Fern siedzą w milczeniu i w ogóle się nie ruszają. Od razu go to zainteresowało. Zsiadł z roweru i położył go na trawie, a potem spróbował prześledzić wzrok Bailey'a i Fern, żeby dowiedzieć się, co ich tak zainteresowało. Zaraz potem zobaczył wielkiego brązowego pająka, który powoli spacerował po chodniku. Jego mama straszliwie bała się pajaków. Gdy tylko jakiegoś zobaczyła, od razu nakazywała mu go zabić. Zabił tak wiele pajaków, że w ogóle się ich nie bał. Może Bailey i Fern się bali? Może byli śmiertelnie przerażeni — tak bardzo, że nie byli nawet w stanie się ruszyć? On im pomoże. Wbiegł na chodnik i zgniótł pająka swoim dużym białym adidasem. Gotowe.

Zaraz potem poczuł na sobie przeszywający wzrok dwóch par oczu.

— Ambrose! — krzyknął Bailey przerażony.

— Zabiłeś go! — wyszeptwała szokowana Fern.

— Zabiłeś go! — zaryczał Bailey, po czym zerwał się na nogi i ruszył w kierunku chodnika. Spojrzał na brązową miazgę, która przez ostatnią godzinę stanowiła centrum jego zainteresowania.

— Potrzebowałem jego jadu! — Bailey wciąż miał nadzieję na to, że pająk może uleczyć człowieka z choroby, a nawet zrobić z niego superbohatera. Zaraz po tych słowach wybuchnął niespodziewanym płaczem.

Ambrose patrzył ze zdziwieniem na Bailey'a, który na chwiejnych nogach wszedł po schodach do domu, po czym głośno zatrzaskał za sobą drzwi. Ambrose zamknął usta i wsunął ręce do kieszeni spodni.

— Przepraszam — powiedział do Fern. — Myślałem... myślałem, że się boicie. Oboje siedzieliście i gapiliście się na niego w milczeniu. Ja się nie boję pajaków. Chciałem tylko pomóc.

— Myślisz, że powinniśmy go pochować? — spytała Fern, skrywając zaszkłony wzrok za grubymi okularami.

— Pochować? — zapytał zdumiony Ambrose. — Czy on do kogoś należał?

— Nie, dopiero go poznaliśmy — odpowiedziała mu Fern z powagą.

— Ale może to choć trochę poprawi humor Baileyowi.

— Dlaczego on się tak zdenerwował?

— Bo pająk zginął.

— No i co z tego?

Ambrose nie chciał wyjść na bezdusznego drania. Po prostu nie mógł tego zrozumieć. A ta mała rudowłosa dziewczynka z burzą loków na głowie trochę go przerażała. Widział ją już wcześniej w szkole i wiedział, jak ma na imię. Ale nie znał jej. Zastanawiał się, czy nie jest upośledzona. Tata zawsze mu powtarzał, że trzeba być miłym dla dzieci, które są upośledzone, bo one nie mogą nic na to poradzić, że takie są.

— Bailey jest chory. Jego mięśnie są coraz słabsze. Ta choroba może go zabić. Dlatego nie lubi, gdy jakieś stworzenie umiera. Dla niego to jest trudny temat — wyjaśniła Fern prosto i szczerze. Jej słowa brzmiały mądrze. Nagle Ambrose przypomniał sobie sytuację z obozu zapaśniczego sprzed kilku tygodni i wszystko nabrało sensu. Bailey nie mógł brać udziału w zawodach, bo był chory. Ambrose znów poczuł się głupio. Usiadł obok Fern.

— Pomogę ci go pochować.

Zanim skończył mówić, Fern wstała i pobiegła na ukos przez trawnik do swojego domu.

— Mam małe pudełko, będzie idealne! Sprawdź, czy dasz radę zeskrobać go z chodnika — krzyknęła przez ramię.

Ambrose wziął kawałek kory z klombu przy domu Sheena i próbował zebrać resztki pająka. Fern wróciła po trzydziestu sekundach. W rękę trzymała otwarte białe pudełeczko na pierścionelek. Ambrose umieścił to, co pozostało po pająku, na nieskazitelnie białej bawełnie. Fern zamknęła pokrywkę i uroczystym gestem skinęła na Ambrose'a. Ten podążył za nią do ogródka za jej domem. Razem wykopali rękami mały dołek w narożniku ogródka.

— Tyle powinno wystarczyć — powiedział Ambrose, po czym wziął pudełko z ręki Fern i włożył je do dołka.

Przez chwilę oboje patrzyli na białe pudełko.

— Powinniśmy coś zaśpiewać? — spytała Fern.

— Ja znam tylko jedną piosenkę o pająku.

— „Taki tyci pajak”?

— Tak.

— Ja też ją znam.

I tak Fern razem z Ambrose’em zaśpiewali piosenkę o pajęczku, który został splukany przez deszcz, ale potem zaczął ponownie wspinać się po rynn timer, gdy na niebo wyszło słońce.

Kiedy piosenka się skończyła, Fern wzięła Ambrose’a za rękę.

— Powinniśmy zmówić krótką modlitwę. Mój tata jest pastorem. Wiem, co trzeba zrobić.

Ambrose poczuł się trochę dziwnie. Ręka Fern była wilgotna i brudna od kopania w ziemi. W dodatku była bardzo mała. Zanim jednak zdążył zaprotestować, Fern już odmawiała modlitwę. Miała zamknięte oczy, a na jej twarzy było widać duże skupienie.

— Ojcze w niebie, jesteśmy Ci wdzięczni za wszystko, co stworzyłeś. Z radością obserwowaliśmy tego pająka. Był fajny i przez chwilę dawał nam szczęście, zanim Ambrose zgniótł go swoim butem. Dziękujemy, że dzięki Tobie nawet brzydkie rzeczy stają się piękne. Amen.

Ambrose nie zamknął oczu. Gapił się na Fern. A ona otworzyła oczy, uśmiechnęła się uroczo i puściła jego dłoń. Przysypała białe pudełko ziemią, aż zakryła je całkowicie, a potem jeszcze przydeptała ziemię nogą. Ambrose znalazł kilka kamieni i ułożył z nich literę P jak pajak. Fern również poszukała kilku kamieni i ułożyła obok jeszcze dwie litery: B i S.

— Co oznaczają te litery? — zastanawiał się na głos Ambrose. Pomyślał, że może pajak miał imiona, o których on nie wiedział.

— Boskie Stworzenie — odpowiedziała po prostu. — Tak chcę go zapamiętać.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

W małym, cichym miasteczku mieszkała grupa przyjaciół. Wśród nich Ambrose Young — błyskotliwy i śmiały młody zapaśnik ze sporymi szansami na karierę sportową. Nic dziwnego, że nie zwrócił uwagi na Fern Taylor. Zawsze miła i pogodna, nie rzucała się w oczy. Nie zauważył, że obdarzyła go uczuciem szczerym i silnym — to dla niego za mało.

Ich wspólna historia mogłaby nigdy nie powstać, gdyby pewnego dnia nie wybuchła wojna. Ambrose wraz z czterema przyjaciółmi z miasteczka wyruszył do Iraku. Wrócił sam, ciężko ranny. Stracił nadzieję, ale nie Fern. Jej uczucie do niego wciąż trwało, choć już wkrótce okazało się, że miłość do mężczyzny ze złamaną duszą nie jest prosta.

To historia małego miasteczka, piątki przyjaciół i opowieść o wojnie, z której wrócił tylko jeden. To piękna bajka o miłości jak z kart romansów, o zwykłej dziewczynie, która pokochała zranionego wojownika. Tej historii nie można było pięknie napisać.

AMY HARMON

Autorka bestsellerów, mówca motywacyjny, nauczycielka i mama.

Dorastała w wiejskiej okolicy, a pisanie od zawsze sprawiało jej ogromną przyjemność. Jej książki opublikowano w siedmiu krajach, zdobyły wiele nagród i wyróżnień (Wall Street Journal Bestseller, New York Times Bestseller, Whitney Award, Swirl Award i inne). W wolnych chwilach Harmon śpiewa w chórze Saints Unified Voices. W Polsce ukazały się jej dwie powieści — **Prawo Mojżesza** oraz **Pieśń Dawida** (Editio).

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- <http://editio.pl/promocje>
- Książki najchętniej czytane:
- <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
- <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-1949-3



Cena 39,90 zł